



TYGODNIK SALWATORSKI

14.01.96 r. • BEZPŁATNY DODATEK DO TYGODNIKA "ŹRÓDŁO" • Nr 2(56) • Rok 3

Można być szczęśliwym

Czy byłem kiedyś w życiu szczęśliwym? Czy ktokolwiek z ludzi był na ziemi szczęśliwym? Czy szczerze mówię: "Dla tej jednej chwili warto było żyć"?

Wielu pewno odpowie, że na ziemi nie można być szczęśliwym, a jeśli to szczęście już jakieś jest, to ono zawiera w sobie zawsze jakiś niedosyt. Czy na pewno tak jest? Czy ten sąd nie nazbyt pochopny? Oczywiście są racje za tą ostrożnością, że pełnego szczęścia nie da się osiągnąć na ziemi. Ale co znaczy to pełne szczęście: Najczęściej myślimy o pełni szczęścia absolutnej tzn. dostępnej tylko w niebie, a zapominamy, że pełnię - wprawdzie relatywną a nie absolutną - możemy już tu doświadczyć. Pełnego szczęścia nie osiągniemy, ale pełnię szczęścia możemy.

Kiedy można być szczęśliwym? Kiedy mogę doświadczyć szczęścia? Wyobraźmy sobie jakąś rozmowę. Siedzimy sobie w pokoju, sami, mogą to być narzeczeni, koledzy albo też obcy. W czasie rozmowy odczuwam swoją nieudolność, bezsens swoich słów, powtarzanych po raz 10-ty, sloganów, widzę też, że mój rozmówca czuje i mówi podobnie. I tak jest najczęściej.

Jaki błąd popełniliśmy?

- Nie przygotowaliśmy się do rozmowy. Tak, ale do rozmowy normalnej nie wolno się zbyt przygotowywać, bo myśląc nad przebiegiem rozmowy wykończymy się.

- Jestem głupi - tak, ale to normalne.

- Nie umiem doświadczać szczęścia. Tak, ale mimo wszystko zdarza mi się.

- Myślę za dużo jaka powinna być rozmowa, marzę o wspaniałej rozmowie, a nie wiem, że to właśnie to, co trwa.

Błąd myślenia: "Mogło być lepiej". Nie jest wspaniale, jeśli ja wkładam całe serce w rozmowę i drugi też, to naprawdę to jest szczęście.

Kiedy mistrz Zen osiągnął oświecenie napisał: "Och co za wspaniały cud, rąbuję drzewo. Wyciągam wodę ze studni!" Dla zwykłych ludzi nie ma nic cudownego

w tych zajęciach. Gdy osiągnie się oświecenie, nic się nie zmienia. Wszystko jest po staremu. Tyle, że teraz serce napęla się zdumieniem. Drzewo pozostaje drzewem, ty tak samo szalony jak dawniej. Ale jest poważna różnica, teraz widzisz wszystkie rzeczy inaczej.

Taka jest istota kontemplacji, zdolność zdumiewania się. I taka jest istota szczęścia. Zdumiewanie się jest cechą dziecka - Jezus - "Królestwo Boże jest wśród nas" - już teraz dokonuje się zbawienie, a więc szczęście.

Pojawia się jednak problem. Wiadomą rzeczą jest, że pojawiają się człowiekowi nowe problemy, bóle, cierpienia, np. pytanie bolesne, na które człowiek nie umie odpowiedzieć. Męczy się, płacze i nic. Świadomy jest, że na te pytania trzeba odpowiadać kiedy umysł jest spokojny, ale pyta i męczy się w ten feralny dla siebie dzień.

Czy te problemy i pytania przekreślają możliwość trwałego szczęścia? Nie, mimo tych trudnych chwil można być szczęśliwym. Kiedy? Kiedy mam nadzieję rozwiązania ich? Ale nadzieja może być głupia? Tak, jednak nadzieja może być uzasadniona - wiele problemów udało mi się rozwiązać mimo, iż wcześniej wydawały się nierozwiązalne, wiele myślę, czytam, mogę być spokojny, że problemy rozwiążę.

Przykład: przychodzi ktoś i na pożegnanie z oczami, nieczułymi może od kataru, mówi: "Ucz się pokory obcy. Przed dokuczaniem trzeba się poznać."

Pierwsza moja reakcja - smutek, ból, że zostałem źle zrozumiany (nie że to mnie zabolowało). Druga - refleksja - jakże głęboka odpowiedź na poziomie mojego wcześniejszego "Uczenie się pokory prośnienia" - mimo lęku przede mną także odważna odpowiedź.

Pozostaje jednak pytanie, czy ten obojętny wzrok i odejście z dystansem są tylko chwilowe. Ale na to jeszcze trzeba chwilę poczekać.

Z NIEDZIELNEJ EWANGELII...

"...Po mnie przyjdzie Mąż,
który mnie przewyższa godnością..."
(J 1,30)

Dla ciebie Kościół to nie obowiązek. Jesteś aktywny. Chcesz być aktywny. Chcesz być potrzebny. Jesteś potrzebny. Niejedno zrobiłeś. Niejedno umiesz. Niejedno wiesz...

"...Po mnie przyjdzie Mąż,
który mnie przewyższa godnością..."

Dla ciebie Kościół to nie obowiązek. Jesteś aktywny. Ludzie cię doceniają. Ludzie cię podziwiają, a ty pozwalasz się podziwiać. Zasłużyłeś na to. Rośniesz... W zasadzie, to wszystko potrafisz. W zasadzie, to nie jest potrzebny nikt oprócz ciebie. W zasadzie, to nie jest nawet potrzebny ksiądz. Wystarczy za wszystkich. Jesteś najlepszy...

"...Po mnie przyjdzie Mąż,
który mnie przewyższa godnością..."

Dla ciebie Kościół to nie obowiązek. Jesteś aktywny. Czujesz się wzorem. Wszystko wiesz. Wszystko umiesz. Nawet Pana Boga byś zastąpił. Nawet byłbyś lepszy od Niego... Nawet by ci nie przeszkadzało, gdyby Go nie było. Może nawet byś tego nie zauważył...

Bo w tej wielkiej aktywności zelatorskiej, animatorskiej, charytatywnej, kapłańskiej, rodzicielskiej - zapomniałeś o jednym "drobiazgu": że "po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższa godnością". Że to, co robisz, ma być dla Niego...

"...Oto Baranek Boży,
który gładzi grzechy świata..."

FORT KOŚCIUSZKO

Skąd się wzięły mury forteczne na wzgórzu błogostawionej Bronisławy pod Kopcem Kościuszki

**dokończenie
z poprzedniego tygodnia**

Budowa Twierdzy Kraków trwała ogółem około 66 lat i przebiegała w kilku etapach, przy czym wyróżnia się tutaj etapy, związane z charakteryzującym drugą połowę XIX w. znaczącym rozwojem technik i środków walki. W tym czasie wprowadzono daleko i celnie bijące, wewnątrz gwintowane, lufy armatnie, proch bezdymny, karabin piechoty ładowany odtłycowo z zamkiem powtarzalnym, stromotorowe miotacze pocisków i ciężkie moździerze, a także pierwsze rozwiązania techniczne karabinów maszynowych, zastosowanie trakcji kolejowej i samochodowej do przewozu ciężkich dział, elektryczność do oświetlenia fos i przedpoła, telegraf, nie wspominając już o pierwszych próbach w okresie poprze-

dzającym I wojnę światową zastosowania balonów i samolotów dla celów obserwacji wojskowej. Bombardowania lotniczego z powietrza nie brano jeszcze wówczas pod uwagę, choć rozpoczęły się już próby w tym zakresie. Budownictwo forteczne zareagowało na ten rozwój techniki wojskowej znacznym obniżeniem wysokości dzieł (budowli) obronnych, niejako "wkomponowaniem" ich w powierzchnię terenu, zabezpieczeniem przez specjalną konstrukcję wałów i ścian fos przed skutkami ostrzału stromotorowego (tzw. "łuki opróżnione"), później zaś wprowadzeniem do budownictwa betonu oraz pancerzy i elementów stalowych. Działa forteczne skrywano w pancernych wieżach obrotowych, zaś pod koniec okresu rozbudowy twierdzy wprowadzono konstrukcję tzw. fortu rozproszonego, którego poszczególne

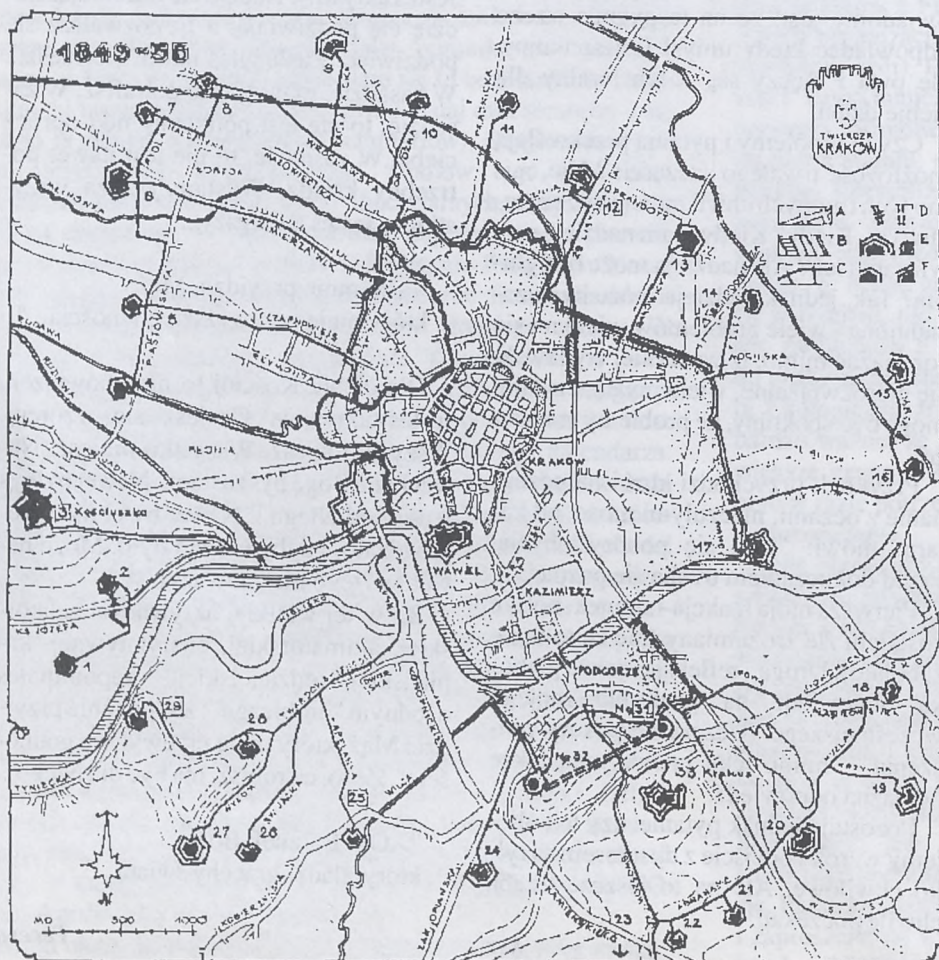
elementy składowe oddzielone były od siebie pewną przestrzenią, by uniknąć ewentualnych skutków skoncentrowanego ostrzału artyleryjskiego (fort "Krępak" koło Bielan).

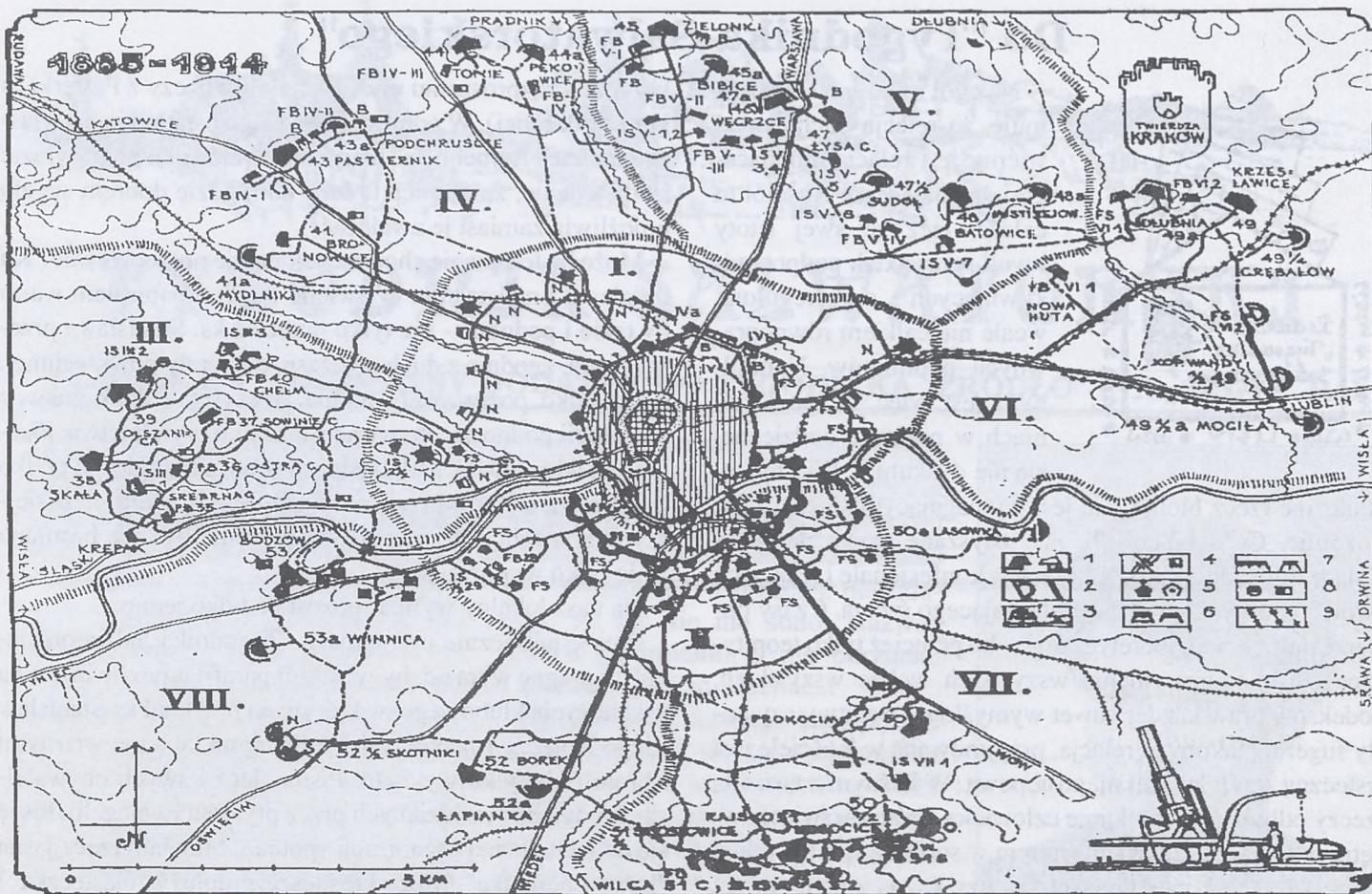
Omówione powyżej zmiany dyslokacji i konstrukcji fortów Twierdzy Kraków następowały we wspomnianych powyżej etapach, których prof. Bogdanowski wyróżnia cztery:

- I 1849-1855
(rys. w/g J.Bogdanowskiego)
- II 1855-1870
- III 1874-1885
- IV 1885-1914
(rys. w/g J.Bogdanowskiego)

Ostatecznie Twierdza Kraków, na koniec okresu jej budowy, obejmowała w trzech pierścieniach otaczających miasto ponad 70 tzw. dzieł obronnych (różnego typu fortów: reditowych, poligonalnych, artyleryjskich, piechoty, pancernych; szańców artyleryjskich i budowli wspierających), zaś jej ponad 60 lat trwająca rozbudowa, wbrew niektórym poglądom, w ostatecznym bilansie wywarła bardzo istotny wpływ na rozwój miasta, dając zatrudnienie wielu jej mieszkańcom, stymulując szereg gałęzi wytwórczości oraz kształtując miastotwórczo, m.in. pod względem komunikacyjnym, tak centrum miasta, jak i szereg ówczesnych dzielnic peryferyjnych.

Twierdza, samym swym istnieniem i wstępnym pojedynkiem artyleryjskim w grudniu 1914 roku przyczyniła się walenie do odstąpienia przez armię rosyjską od oblężenia miasta Krakowa, (fot.) zaś po zakończeniu I wojny światowej, jako niemal całkowicie niezniszczona w przeciwieństwie do Twierdzy Przemyśl reprezentowała specyficzny skansen budownictwa militarnego z przełomu stuleci, jeden z nielicznych tak kompletnych w Europie.





Źródła wykorzystane w części I

1. Bogdanowski, J.- "Warownie i zieleń Twierdzy Kraków", Cracoviana, Seria I, Zabytki. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979

2. Bogdanowski, J.- "Fortyfikacje austriackie na terenie Galicji w latach 1850-1914", Krakowski Oddział Towarzystwa Polsko-Austriackiego, Kraków 1993

3. Bogdanowski, J.- "Plan turystyczny dawnej Twierdzy Kraków XIII-XX w." Nakładem Fundacji Kultury Polskiej. Bez daty (1991?)

4. Brzoskwina, W., Wielgus, K., "Spojrzenie na Twierdzę Kraków". Oficyna Wydawnicza "Ostoja", Kraków 1991

5. Gruszecki, A., "Fortyfikacja nowożytna (13)" "Spotkania z zabytkami", nr 12(70), rok 16, Warszawa 1992, str. 20-23.

6. Piwowski, J.- "Mury które broniły Krakowa" Krajowa Agencja Wydawnicza (KAW), Kraków 1986



7. Rogiński, R.- "Zamki i twierdze w Polsce. Historia i legendy." Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1990

8. Rożek, M.- "Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa" Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków 1993

Fotografia obok przedstawia pamiątkowy obelisk, wzniesiony przez generalicję austriacką na Wzgórzu Kaim (wys. 272 m npm) między Krakowem a Wieliczką, gdzie wg widniejącego na nim dwujęzycznego napisu powstrzymano Rosjan w pierwszej wojnie światowej

("Tu odparto 6 grudnia 1914 najdalej naprzód oddziały armii rosyjskiej").

9. "1000 Słów o inżynierii i fortyfikacjach", oprac. Bochenek, R.H., Hasło: Kraków, str. 114-116, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1989

cdn
Andrzej Laszcza
 Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji
 Oddział w Krakowie

Do "Tygodnika Salvatorskiego"



Na ogół milcząco się przyjmuje, że relacja duchowny - wierny jest relacją mówiącego i słuchającego. Kościół to całość, lecz ze swej istoty i woli wszystkich podporządkowanych się regułom, wcale nie całkiem równoprawnych podmiotów. Naturalnym jest więc, że po kazaniach w praktyce codziennej się nie dyskutuje. Wierny, te-

chnicznie rzecz biorąc, nie jest wymagającym słuchaczem. Pozornie. Co sobie myśli, jak usłyszane słowo przyjął - Książka dowiaduje się po efektach w konfesjonale i reakcjach swoich wiernych na sprawy otaczającego świata. Czasy postępu, demokracji, teoretycznego - bo przecież tylko teoretycznego równouprawnienia wszystkich wobec wszystkich, kodeksów praw każdej nawet wymyślonej warstwy czy kasty sugerują jakoby ta relacja, przyjmowana w Kościele jest wsteczna, czyli inaczej niepostępowa. W każdym z nas, siłą rzeczy odbywa się spotkanie człowieka, któremu świat zewnętrzny wmawia, że celem samym w sobie są: postęp (choć nie jest tak do końca wyjaśnione, czy każda zmiana to już postęp), posiadanie, egalitaryzm, burzenie autorytetów - z człowiekiem ze świata, w którym z jego istoty; panuje autorytet, wyraźna hierarchia wartości i pozycji, a słowo "postęp" wymaga bezwzględnie komentarza co do jego kierunku.

"Wolność, Równość, Braterstwo" potyka się z "Bóg Honor i Ojczyzna".

Na dylematy wynikające z tego spotkania, każdy odpowiada na własny rachunek lecz, miejmy świadomość, że ze skutkami dla współobecnych we wspólnocie.

Ubocznym, niemniej widocznym, skutkiem samego zestawienia tych światów jest i to, że księża - nauczyciele z racji swej funkcji - są traktowani jak pyszałkowie. No i już sami zaczynają się tłumaczyć przed światem, że zabierać im przychodzi głos tak w sprawach gospodarczych jak i politycznych. Jakby i sami nie byli obywatelami ze swymi prawami, a nauczycielami porządku ze swymi obowiązkami. Lepiej się nie wychylać...

Dalej idąc, przedmiotem kazania jest często coś, co potem wierny nie jest w stanie powtórzyć! Jakież to zwycięstwo belfaczy w umysłach! Tak jak to towarzyszy Lenin bodajże mówił: kapitalizm sam wyprodukuje sznur, na którym go powiesimy. Tę sentencję warto przypominać ku ostrzeżeniu i refleksji nad działaniem "skutecznym"!

Po tym obszernym wstępie mogę już znacznie krócej, mając nadzieję na dobre rozumienie, powiedzieć: dzięki ks.Stanisławowi za Jego kazania. Tematyka zawsze w oparciu o Pismo, lecz nigdy o niczym. Dzięki chociażby za te

kazania o rozproszeniu myśli w modlitwie czy z Pasterki (o granicy dobroci). W odniesieniu do tego ostatniego, na własny rachunek i zupełnie na marginesie, pozwolę sobie wyrazić swoje zdanie, że granica ta leży tam, gdzie dobrem się zło umożliwia zamiast je zwalczać.

Może by te kazania choć esencjonalnie opracowywać? Ku trwałem przekazaniu. W świetle tego co napisałem warto by takie i podobne - nie tylko przecież ks. Stanisława prze-myślenia, zgodnie z duchem czasu, docierały powszechniej, a nie tylko pozostawały ulotne. Wszyscy jednak znawcy socjologii podnoszą obserwację o zaniku czytelnictwa. Pisania jest więc jednak nadal jednostronną, adialogiczną i tylko jedną z wielu form przekazu myśli. Myśli, która w dzisiejszych konwencjach się poruszając, musi być też broniona a nie tylko wypowiedzana.

Na nasz lokalny wymiar pozostaje tylko jedno:

Proszę publicznie i na łamach "Tygodnika Salvatorskiego" to pragnę wyrazić, by w naszej parafii umożliwić coś na kształt życia klubowego, w którym na przykład ks.Stanisław i Jego Koledzy rozmawialiby z chętnymi ku temu wiernymi i bronili nie tylko wykładni Pisma, lecz i swych obywatelskich poglądów, widzianych przez pryzmat Ewangelii. Piszę się do technicznej organizacji spotkań. Stawiam rzecz jasna "kawę i herbatkę". Może ktoś jeszcze dołoży "ciasteczka"? Nie ku mieleniu ozorem, a ku samokształceniu dorosłych wiernych, których edukacja wiary skończyła się często na poziomie szkoły podstawowej lub nawet tylko na wrodzonych odruchach obrzędowych. Jak tu przecież, nawet mając rację, mamy przeciwstawiać się profesjonalom, w tym i takim, co to ponoć kiedyś przygotowywali kampanię prezydencką Clintona. Dla wyjaśnienia sytuacji bez ogródek dodajmy, że za tę konsultingową usługę płaćta, jak rozumiem, partia tak bidna, że nie mogąca wypłacić swych wierzytelności wobec skarbu państwa. Bidna, a trzymająca w garści znaczną część wpływów w gospodarce, na nasze własne życzenie 3/4 wpływów w polityce i wygrywająca wybory. Czy mamy iść jak barany na rzeź, uważając, śladem medyków ze średniowiecza, że upuszczanie krwi to panaceum na wszelkie dolegliwości? Kraków głosował tak jak głosował. I tak, ilu jednak z nas, teoretycznie ceniących Dekalog, umożliwiło przysięgę prezydencką bez "...tak mi dopomóż Bóg!?" Tu nie chodzi tylko o formę. To jest nasze być albo nie być. Dosłownie!

Warto popracować nad powstaniem dialogu Pasterzy z Owieczkami i sposobami rozpoznawania wilczków w stadzie.

Dbałość Pasterza nie może być przecież wyłączona, bo kierdel zostanie wyrzućty.

Feliks Stalony-Dobrzański

PS.

Jeżeli ktoś pragnie skontaktować się ze mną w powyższej sprawie - proszę o telefon - mój numer: 21-10-97.